Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WIEM WSZYSTKO

50 GR

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 40 | Warszawa, Niedziela, 18 października 1936. | Rok I

UWAGA! SZPIEG PODSŁUCHUJE!

Nie oskarżamy, ale... zwracamy uwagę!

Tytuł naszego artykułu, tak często spotykany jako wywieszka ostrzegawcza w instytucjach wojskowych, nabiera coraz większego znaczenia w życiu codziennym, pozornie jak najdalszym od wszystkiego, co ma cokolwiek wspólnego z wojskiem.

Doświadczenie minionych lat, obserwacje czynione na żywych organizmach takich kolosów, jak przedwojenne: Rosja, Austro-Węgry czy Niemcy, niezbicie dowiodły, że szpiegostwo, oparte jedynie i wyłącznie na zdobywaniu planów fortyfikacyj czy mobilizacji, słowem materiałów na wskroś wojskowych, należało do pewnego rodzaju przeżytku nawet w ostatnich latach, poprzedzających wybuch wojny światowej.

Dzisiaj pierwszy lepszy laik wie, że swe sukcesy wojenne Niemcy zawdzięczały w głównej mierze znakomicie zorganizowanemu szpiegostwu przemysłowemu i ekonomicznemu. Tajemnicą poliszynela stało się, że na usługach poszczególnych wywiadów pozostawali dyrektorowie i urzędnicy wielkich banków, towarzystw asekuracyjnych (!), inżynierowie czy tylko majstrowie, zatrudnieni w przemyśle, nieraz pozornie nic wspólnego nie mającym z przemysłem... wojennym.

Lata powojenne przyniosły dalszy rozwój tej właśnie gałęzi szpiegostwa, na dalszy plan usuwając prawie zupełnie romantyczne wykradania dokumentów, troskliwie przechowywanych w stalowych szafach sztabów generalnych.

Wywiad współczesny idzie drogami bardziej ułatwionymi i pozwalającymi na większą swobodę ruchów i zamiast posługiwać się szlachetnymi, pełnymi romantyzmu i genjalnych pomysłów oficerami o stalowych nerwach i niewzruszonej przytomności umysłu, których zwykły zjadacz chleba spotyka co najwyżej w romansach detektywnych czy na taśmie filmowej, znacznie chętniej posługuje się... równie szarym, niepozornym człowiekiem, który mniej lub więcej dobrze spełniając swe czynności zawodowe, w nikim nie budzi najmniejszego podejrzenia, co — rzecz jasna — znakomicie ułatwia mu ciężką i diabelnie odpowiedzialną „robotę".

Zdając sobie sprawę z tego, wszystkie państwa zwracają baczną uwagę na przemysł i handel, a już specjalną troskliwość okazują tam wszędzie, gdzie w grę wchodzi przemysł wojenny czy możliwy do automatycznego przeistoczenia się weń na wypadek rozpoczęcia działań wojennych. Nie trzeba dodawać, że olbrzymią rolę odgrywają, zwłaszcza przy dzisiejszym zasadniczym przekształceniu wojny, przemysły: chemiczny, komunikacyjny, radiotechniczny, etc.

Jak zaznaczyliśmy więc, wszystkie państwa dokładają wszelkich starań, aby w tych przemysłach zatrudnieni ludzie, począwszy od najskromniejszych robotników, a skończywszy na naczelnych inżynierach, dyrektorach, prokurentach, prezesach, i t. d. byli w 100% ludźmi pewnymi, których żadne względy nie potrafią skłonić do najdrobniejszych chociażby koncesyj na rzecz zainteresowanego, a wrogiego państwa.

Tak jest na całym świecie i tak jest oczywiście również u nas. Ale tylko wyjątkowo łagodnie mówiąc: krótkowzroczny człowiek, stwierdziwszy fakt ten — klasnąłby radośnie w dłonie i poszedł na wódkę do szynku...

Rzeczywistość każe uważnie przyjrzeć się temu, co się wokół nas dzieje, tym bardziej, że w zjednoczonym wysiłku należytego uzbrojenia kraju, nie może być ani jednej luki, ani jednej szczeliny, która wrogowi posłużyłaby do zwycięstwa.

A czy luk tych niema istotnie?

Zanim odpowiemy na to pytanie, chcemy zgóry zastrzec się, że nie mamy najmniejszego zamiaru siać niepokoju, nie chcemy pod żadnym pozorem wytwarzać atmosfery nieufności i wzajemnego szpiegowania. Nie, to nie doprowadziłoby do niczego, a już napewno do niczego pozytywnego i dla Państwa wartościowego.

Jeśli zdecydowaliśmy się na podjęcie tematu, jednego z tych, licho wie dlaczego dotychczas trwożliwie przemilczanych, to tylko dlatego, że zdaniem naszym nie wystarcza dzisiaj mówić pięknie o zbrojeniu, trzeba jeszcze uważnie,

szeroko rozwartymi oczyma obserwować czy ktoś niepowołany nie... obserwuje również jakimi koleinami toczy się nasza praca zmierzająca do zagwarantowania Państwu pełnego, 100% bezpieczeństwa.

Jedynie wyjątkowo „kołtuniasty" człowiek może twierdzić, że dobrym obywatelem Rzeczypospolitej może być tylko... Polak z dziada-pradziada. Jest to oczywiście twierdzenie równie nierealne, jak błazeńskie, mamy bowiem setki i tysiące przykładów, że Polsce znakomicie, iście po synowsku służyli ludzie obcej krwi. Ba, szperając dokładnie znaleźlibyśmy wśród nich wielu wywodzących się z nacyj, które od setek lat przywykliśmy uważać za... wrogo nam ustosunkowane.

Ale, nie trzeba być wyjątkowo spostrzegawczym, żeby stwierdzić, że równocześnie

dużą lekkomyślnością jest powierzanie odpowiedzialnych, w znaczeniu państwowym, stanowisk obcym obywatelom...

Używamy tu określenia „lekkomyślność", nie przypuszczamy bowiem, żeby w wypadkach konkretnych, znanych nam działała nie lekkomyślność a zła wola, tak zresztą, jak kategorycznie zastrzegamy się przeciw łączeniu osób, które poniżej wymienimy z tym wszystkim, co na wstępie artykułu powiedzieliśmy.

Nie chcemy czynić jakichkolwiek zarzutów, obce nam jest wytwarzanie duszącej atmosfery podejrzeń i niedowierzań, ale... ale wydaje nam się, że nikogo nie zdziwi, iż powiedzmy Ukraińcy spod znaku U. O. W. nie są specjalnie entuzjastycznie dla Państwa Polskiego nastrojeni... Trudno również podejrzewać o entuzjazm dla Polski skomunizowanych Żydów. Nikt tego zresztą zarówno od jednych, jak i od drugich nie wymaga i tem dziwniejszem wydaje się, że z tymi właśnie ludźmi, utrzymują kontakt ludzie, najprawdopodobniej wartościowi i stojący poza wszelkiemi podejrzeniami, a jednak nie pozbawieni pewnego odium poważnych zastrzeżeń.

Trudno bowiem aby nie budził zastrzeżeń fakt, iż Zjednoczone Elektrownie Okręgu Kielecko-Radomskiego („trójkąt bezpieczeństwa") zatrudniają m. in. w charakterze inżyniera:

zruszczałego Niemca, który potem zdeklarował się jako Ukrainiec i wstąpił do armii Petlury, a po zdemobilizowaniu należał do szeregu ukraińskich organizacyj...

Tenże inżynier do ostatniej chwili pozostawał w przyjaznych stosunkach z... innym inżynierem, Rosjaninem, pracującym w radomskiej stacji radjotechnicznej, a usuniętym stamtąd na życzenie... władz.

Elektrownia Okręgu Kielecko-Radomskiego zatrudniała również innego inżyniera, pół Żyda, pół Rosjanina, który w roku 1920 zupełnie nie krył się ze swymi antipolskimi nastrojami.

Czy nie jesteśmy w obydwu, wyżej wymienionych wypadkach nadmiernie tolerancyjni? Czy ludzi tych nie możnaby zastąpić przez bardziej odpowiedzialnych Polaków, którzy mogliby wykazać się czyściejszą hipoteką?

Podaliśmy z terenu „trójkąta bezpieczeństwa" tylko dwa konkretne przykłady, nie znaczy to jednak, aby na tem wyczerpywała się lista osób, których obecność i praca w tymże „trójkącie" budzi conajmniej zastrzeżenia. Możnaby jeszcze wymienić inżyniera-Ukraińca,

którego jako oficera wojsk ukraińskich nasi żołnierze wzięli do niewoli pod Lwowem... Można wymienić tajemniczego Austriaka o ukraińskim nazwisku, który jest w tejże okolicy dyrektorem technicznym jednej z większych fabryk, możnaby przytoczyć długą listę nazwisk ludzi zdecydowanie dwuznacznych, którzy za wszelką cenę starają się wcisnąć do licznych fabryk wspomnianego „trójkąta bezpieczeństwa".

Dlaczego właśnie tam? Być może, że odpowiada im klimat kielecko-radomski. Bóg raczy wiedzieć...

Również bardzo nęcący musiał być klimat Państwowych Zakładów Tele- i Radiotechnicznych, które do niedawna były terenem dziwnych perypetyj, że wymienimy chociażby głośną przed paru laty sprawę zamówionych przez Jugosławię łącznic i in. sprzętu pocztowego.

W związku z tą sprawą wymieniano wówczas nazwiska paru wybitnych inżynierów-specjalistów, zresztą Polaków z pochodzenia, a między nimi dwu mężów zaufania znanej szwedzkiej firmy „Erricson". Jeden z nich, ożeniony z Rosjanką, wychowujący dzieci w duchu prawosławnym i posługujący się w domu tylko językiem rosyjskim, opracował dla niemieckiej fabryki w Bofors w Szwecji typ armaty elektrycznej...

Wspomniani wyżej inżynierowie-specjaliści zatrudnieni na wysoko płatnych posadach w Zakładach Tele- i Radjotechnicznych, żyli w wielkiej przyjaźni z węgierskim Żydem inż. Molnarem, reprezentantem „Automatic Telephon Electric".

Oczywiście nie sposób jest wymagać od inż. Molnara, który kształcił się w Berlinie, ożeniony jest z żydówką, niemiecką, aby żywił do Polski, w której reprezentował swą firmę, specjalny sentyment. Nas nawet nie dziwi wcale, że poczucia p. Molnara były wręcz odmienne,

ale zastanawiamy się tylko nad rozległością zainteresowań pana inżyniera i jego serdeczną przyjaźnią z polskimi kolegami z największych polskich zakładów tele- i radjotechnicznych...

Zastanówmy się również, że w jednym z najbardziej odpowiedzialnych działów tych zakładów pracował pewien człowiek, który jednocześnie był... funkcjonariuszem poselstwa republiki niezbyt życzliwie dla nas nastawionej.

Zastanawiamy się, boć niesposób obok faktów tych przechodzić obojętnie, bo chwilami krzyczą one aż nazbyt głośno swą jaskrawą, brutalną wymową, ale... mamy widocznie bardzo przytępiony słuch, podobnie zresztą, jak i wzrok. A szkoda!

Spectator.

Jeszcze łuna nad Abisynią

Sensacyjna korespondencja „Wiem Wszystko" z Addis-Abeby

ADDIS ABEBA, we wrześniu.

Przeżyliśmy nie dawno małą sensację. Dnia 21 września 1936 r. bowiem zaatakował stolicę Adis-Abebę, *Dedschas Balscha, na czele kilku tysięcy swych wojowników* i to od strony szczytu Furi, odległego o 5 do 6 km. od centrum stolicy.

Atak miał miejsce między dworcem kolejowym a lotniskiem, musiał być bardzo gwałtowny, skoro wysyłani, zazwyczaj w pierwszą linię bojową Askarowie, w krótkim bardzo czasie wrócili do stolicy i to w sposób, który świadczył tylko *o ucieczce z „pola bitwy"*. Stało się, to, być może, z tej przyczyny, że, jak następnie opowiadano, 15-to cm. haubice, umieszczone na górze Enotto strzelały zbyt blisko, pociski więc trafiały w drugą linię obrońców, t. j. białych żołnierzy italskich.

STRATY POWSTAŃCÓW

Rozumie się, że na drugi dzień wzbroniony został jakikolwiek ruch uliczny, nawet i pieszo chodzących, a dopiero pod wieczór dowiedzieliśmy się, że *„powstańcy" stracili około 4.000 ludzi* (jako minimum strat podają Italowie zawsze 1000.) Włosi natomiast, jak zazwyczaj, nie mieli żadnych.

Dziwne jednak jest, że faktycznie brak było miejsca na umieszczenie ciężko rannych. Łatwo możemy zrozumieć, że Włosi straty swe poniesione w tej kampanii, która zresztą nie jest jeszcze skończoną, stale *odpowiednio „fryzują"* i że dotąd to czynią, należałoby jednak wreszcie skończyć już z tym dziecinnym zapewnianiem, że strat wogóle nie było i nie ma. To co starczy bowiem *dla analfabety sycylijskiego* lub kalabryjskiego, nie może ostać się wobec reszty świata.

SZYKANOWANIE EUROPEJCZYKÓW

Nie wiem, czy przypisać to nerwowości Włochów, spowodowanej niepewnością sytuacji, czy też życzeniu pozbycia się tych resztek europejczyków, zamieszkałych na terenie zajętym, faktem jednakowoż jest, że sposób, w jaki obchodzą się z nami staje się coraz bezwzględ niejszym.

Dużo europejczyków wzywano już po raz 6-ty nawet 8-my do rejestracji. Najrozmaitszego rodzaju szykany przybierają stale na sile. Kto n. p. mieszka w domu, stanowiącym własność tuziemca, który uciekł, lub w czasie zawieruchy wojennej zaginął, — tego rodzaju *domy ulegają konfiskacie* — musi bezwględnie mieszkanie swe opróżnić, aby je zająć mogli oficerowie, urzędnicy włoscy. Wobec tego, że *żaden prawie „biały" nie posiada nieruchomości,* a już conajmniej 2/3 właścicieli „czarnych" nie ma, przeto wydanie omawianego nakazu równa się po prostu rumacji, przy czym o wyszukaniu innego mieszkania często i mowy nawet nie ma.

Nie-Włochów obowiązują *wyższe ceny środków żywności,* poza tym i tak zreglamentowanych. Nakazy wydalenia mnożą się i to z najbłachszych przyczyn.

Trafia się jednak ostatnio coraz częściej, że takim „wydalonym" dozwala się wprawdzie dalszego pobytu, pod warunkiem wstrzymania się od wszelkiej pracy i zarobkowania.

Rekwizycje bez kwitów przeprowadzane zwłaszcza w domach na krańcu miasta, stały się wprost regułą, tak, że poselstwa państw obcych mają, coprawda jedyne, obecnie zajęcie, tj. obronę swych obywateli przed... tą działalnością. Władze włoskie wdrażają wprawdzie dochodzenia, które, jak zresztą zazwyczaj to się dzieje, długo trwają... Na jakiekolwiek uwagi poszkodowanych otrzymują od żołnierza włoskiego stereotypową odpowiedź: *„Pewno sądzicie, żeśmy dla was zdobywali Abisynię"*. Wobec kupców zachowuje się na zewnątrz przynajmniej jak najdalej idącą grzeczność, jednocześnie jednak czyni im się tak wielkie trudności, że powszechna opinia jest tego rodzaju, że już w przyszłym roku nie będzie niki prócz Włocha mógł zarobkować w Addis-Abebie.

Forytuje się tylko takich białych, którzy władają tamtejszymi narzeczami — językami. Spotyka się tego rodzaju białych zwłaszcza wśród Armeńczyków i Białorusinów (?). Zaproponowano podobno nawet uciekinierom armeńskim, zaopatrzonym w paszporty „nansenowskie", a za tym bezpaństwowcom, *nadanie obywatelstwa italskiego.* Armeńczycy jednak ofertę tę przyjęli tylko do wiadomości, nie wyrażając chęci skorzystania.

„PRZYJAŹŃ" WŁOSKO-NIEMIECKA

Mimo, iż oficjalnie i wszędzie głośno mówi się o przyjaźni italsko-niemieckiej, to właśnie obywatele niemieccy narażeni są na największe szykany.

Gdy po ostatnim ataku na linię kolejową, który miał miejsce w początkach lipca r. b., władze włoskie zapiombowały radiową stację nadawczą, zainstalowaną w ambasadzie francuskiej, i gdy *wyrzucono wprost z ambasady angielskiej Włochów* przybyłych w celu opieczętowania i tamtejszej stacji, — przez dwa następne dni gmach ambasady otoczony był przez 2000 ludzi i 15 *tanków* — pozostawiono wprawdzie Niemcom użytkowanie swej stacji, przed niedawnym jednak czasem i tę stację spotkał los stacji francuskiej. O stacji angielskiej do dzisiaj faktycznie nie jest wiadomym, czy funkcjonuje. Zamknięcie stacji niemieckiej nastąpiło niechybnie jako reakcja na rozczarowanie Włochów, spowodowane istnieniem do dzisiaj jeszcze niemieckiej placówki dyplomatycznej w Addis-Abebie.

MAHOMETANIE PRZECIW WŁOCHOM

Do niedawna jeszcze *cieszyli się Włosi sympatią u abisyńskich Mahometan.* Od czasu jednak ataku na Dire-Dauą — w pierwszych dniach września rb. — widać zmianę tych nastrojów, wytłomaczyć to można wrogim wprost ustosunkowaniem się Włochów do Mahometan w Harrar, Dire-Dauali Addis-Abeba, a zwłaszcza wobec Arabów starają się — widocznie za przykładem Anglii — *wygrać przeciw nim, tj. Mahometanom, chrześciańskich Abisyńczyków.* Powszechnie jednak jest wiadomym, jakie skutki tego rodzaju polityka za sobą pociąga, zwłaszcza u Mahometan-Arabów.

Do czego za tym Włosi zmierzają, wiedzą o tym chyba Bogowie, a najmniej wie o tym już rząd w Adis Abeba.

Przy znanej przewrotności Abisyńczyków i znakomitej ich sztuce maskowania się, dziwnym wydać się musi zaopatrywanie ich, i to masowo, *w nowe karabiny włoskie.* Nie mniejsze zdziwienie wywołała wiadomość, jakoby rząd w Addis-Abeba zamierzał *wysłać Rasa Hailu na czele „band"* tuziemczych do zdobycia dla flagi włoskiej prowincyj Czerczar i Arussi, które wedle dawno ogłoszonych już oficjalnych komunikatów włoskich, znajdować się winny już pod władztwem vice-króla Grazianiego.

BIALI TĘSKNIĄ „ZA DOMEM"

Zastrzeżenia wywołało również wysłanie do Italii 1500 „czarnych koszul" a to z powodu nie pewnej sytuacji, w jakiej znajduje się stolica. Wprawdzie w miejsce tych 1500 przybyć ma w najbliższym czasie 500 „czarnych koszul", zarządzenia jednak podobne oceniają conajmniej jako *nie przemyślane i wprost lekkomyślne,* mimo, że wśród wojsk białych daje się coraz bardziej odczuwać tęsknota za domem i chęć pworotu do Italii.

W ostatnim czasie krążą wieści, że Francja ułatwia transport żołnierzy przez swe terytorium — (linia kol. Adis-Abeba-Dżibuti) — żołnierze jednak nie są uzbrojeni i bez odznak służbowych.

Powszechnie wiadomym jest również, że siła odporna Abisyńczyków, osłabiona została w pierwszym rzędzie przez rozłam wśród poszczególnych przywódców. Rozłam taki istnieje i nadal, ba mówią nawet, *że obydwaj synowie Rasa Kassa nie mogą pogodzić się co do wspólnej akcji.* Mimo to, pobyt w stolicy nie należy do zbyt przyjemnych. Jedyną uciechę znaleźć można w codziennie ogłaszanych „dekretach propagandowych". To samo dotyczy i artykułów w pismach, pełnych samochwalstwa, i które z góry już wykluczają wszelką, najbardziej nawet uzasadnioną krytykę.

Niedawno wypisywano dytyramby pochwalne na pocztę... Sami Włosi stwierdzają ze smutkiem, że *przynajmniej 50% przesyłek pocztowych gubi się...* Od początku lipca nie mamy tu ani jednej zagranicznej gazety. Do dzisiaj jeszcze istnieje w Addis Abeba jedyne tylko okienko, przy którym zakupić można znaczki pocztowe, nadawać listy lotnicze, polecone etc. Łatwo zrozumieć do jakich scen dochodzi...

Spodziewać się jednak należy, że może w niedługim już czasie, Włosi zrealizują część swych zamierzeń i przyrzeczeń...

Vederemo...

M.

Zlikwidować „hurtowników" meldunkowych!

Zgodnie z przepisami o ewidencji ludności we wszystkich domach w Warszawie, tak, jak i przed wojną zresztą, istnieją prowadzący książki ewidencyjne, nazywani popularnie rządcami. Jak dawniej, tak i teraz zajęcie to, zaliczone do kategorii urzędniczej, dawało *podstawy utrzymania szerokiej rzeszy inteligencji i nawet studentów.* O ile jednak za prowadzenie t. zw. „meldunków" przed niedawnym jeszcze czasem płacono pięćdziesiąt i siedemdziesiąt, a w większych domach i po sto złotych — o tyle dziś nastąpił w tym zawodzie zupełny krach.

Zjawili się na rynku „rządcowskim" procedyrzyści, którzy, korzystając z niezwykłej tolerancji Wydziału Ewidencji Ludności Zarządu Miejskiego m. st. Warszawie, obniżyli zarobki rządców do... 10 złotych miesięcznie i *zaczęli w swych rękach skupiać po 30 i więcej rządcostw.* Niektórzy z nich, zwłaszcza w dzielnicy żydowskiej, potworzyli formalnie przedsiębiorstwa i, zatrudniając od siebie „podrządców", oczywiście wyzyskiwanych w potworny sposób, ograniczali się jedynie do składania podpisu na meldunkach.

W nowych dzielnicach *grasują masowo meldunkowi „hurtownicy"* i np. w Mokotowie jest kilku takich spryciarzy, którzy arendują meldunkowo po 20 i więcej domów.

W rezultacie doprowadziło to do pozbawienia zarobków około 2.000 rządców w Warszawie, wyzysku nieszczęsnych „podrządców" i krzywdzenia mieszkańców stolicy, którzy albo po kilka dni oczekują na zjawienie się rządcy w domu na dyżurze (chociaż przepisy głoszą, że dyżury powinny się odbywać 3 razy tygodniowo). albo też są narażani na wymuszane napiwki za wypisywanie kartek meldunkowych.

Poruszając tę sprawę, *w imię zatrudnienia większej liczby bezrobotnych,* uważamy za konieczne wprowadzenie przez władze wymagania, aby w Warszawie dozwolonym było *prowadzenie meldunków najwyżej w dwóch domach* i to pod warunkiem, że liczba ogólna lokali nie przekracza 70-ciu i o ile domy takie znajdują się na terenie jednego starostwa grodzkiego.

Uważamy, również za słuszne udzielenie przez Wydział Ewidencji Ludności Zarządu Miejskiego w m. st. Warszawie zezwoleń tylko z wymienieniem dokładnych domów, w których wolno ubiegającemu się o prowadzenie meldunków, zajmować rządcostwem. Wreszcie należy stanowczo pozbawić prowadzenia meldunków aktywnych urzędników państwowych i miejskich, oraz wszystkich, tych, których inne źródła zarobkowe przekraczają zł. 150 (sto pięćdziesiąt złotych) miesięcznie.

Tak proponowane uporządkowanie zagadnienia rządcostw w Warszawie przy jednoczesnym wyznaczeniu przez władze minimalnych stawek za prowadzenie meldunków (od lokalu) *pozwoli zatrudnić w stolicy około 2.000 bezrobotnych pracowników umysłowych,* uwolni mieszkańców od natarczywego upominania się o napiwki ze strony „podrządców" i przyczyni się do sprawnego ewidencjonowania ludności.

Junius.

Megalomani od Bożego Jana

Führer Polski — Wł. Tarło-Maziński

Niewielu zapewne wie ludzi, że istnieje w Warszawie Związek Synarchistów. Co to jest? — zapytacie. Synarchiści to są tacy mili ludzie, którzy uważają, że jedynym geniuszem ludzkości jest Hoene-Wroński. Opierając się też na wywodach tego filozofa, synarchiści pragną „zbawić ludzkość i stworzyć harmonijne współżycie narodów".

Jak za tym widzimy są to dość nieszkodliwi osobnicy. Zupełnie spokojni...

Nie zwracalibyśmy więc zapewne i nadal na nich większej uwagi, gdyby nie ostatni numer ich organu „Synarchista".

PO MYDLE

W pisemku tym, którego drugi numer w tym roku wyszedł dopiero z datą sierpniową, zwrócił naszą uwagę artykuł, utalentowanego fabrykanta mydeł, p. Janusza Nadelwicz-Kremky'ego p. t. „Kim jest nasz synarcha w duchu". W swym artykule, p. Kremky, wyrażając zresztą opinię wszystkich synarchistów, zapoznaje społeczeństwo polskie z „Wodzem Narodu", p. Tarło-Mazińskim, prezesem Związku Synarchistów...

Dlatego p. Kremky już teraz zapoznaje społeczeństwo polskie z kreowanym przez siebie „wodzem narodu", gdyż trzeba „stanowisko należne Wodzowi Narodu otaczać szacunkiem już zawczasu, pamiętając, że wcześniej czy później zajmie je Ten, który orlim wzrokiem rozwartej głowy i gorejącego serca widzi cel dalej i przybliża ku niemu swój Naród".

Dalej z zachwytem czytamy, jak ta „rozwarta głowa" p. Włodzimierza Tarło-Mazińskiego urodziła się w Brodzieńcinie (Pamiętajcie! Pamiętajcie!) woj. warszawskiego, z ojca Władysława i matki Stefanii z Lewandowskich, w dn. 28 kwietnia 1889 roku.

ROZRYWKI WODZA

„Wódz Narodu" zupełnie zrozumiałe, że „od pierwszego błysku Jego świadomości sprawy polityczno-społeczne, a zwłaszcza walka o niepodległość Polski były treścią jego wewnętrznego życia. Już jako dziecko unikał wszelkich zabaw i rozrywek, a cały wolny czas poświęcał lekturze przeważnie patriotycznej. Jedyną jego rozrywką był teatr i — kościół".

Poznawszy „Jego" rozrywki, zrozumiemy i to, że „usposobienie synarchiczne ściga Go" wszędzie, jak również zamiłowanie do techniki.

Podczas wojny „wódz narodu" odbył chwalebnie kampanię w armii rosyjskiej, gdzie omal nie został naczelnym wodzem radio-telegrafu.

W czasie nawały bolszewickiej „wódz narodu" — Tarło-Maziński pełnił bohatersko funkcję oficera inspekcyjnego robót fortyfikacyjnych. A przecież wszystkim wiadomo, jak wielką ważną rolę odegrały fortyfikacje w pamiętnym sierpniu 1920 roku... Już wtedy p. Tarło-Maziński okazał się „wodzem-narodu", wiedząc jaki sobie wybrać posterunek.

Jak przystało na „wodza narodu", p. Tarło Maziński należy do wielu organizacji. Dzięki temu bowiem „Władczy Jego Rozum wprzęga do rydwanu synarchii jednych wprost, innych pośrednio, jeszcze innych naprzekór im samym".

Dalej potykamy się o ustęp, który ry aby zrozumieć, trzeba mieć mentalność synarchisty. Jako więc szaradę do rozwiązania cytujemy naszym Czytelnikom:

On zawsze jednak ze spokojem panuje nad rzeczywistością, choć pomniejszyciele Przyszłej Wielkości robią Mu pozorne zarzuty gwoli wynikom aktualnym.

REWELACJA O „ORLE BIAŁYM"

Prawdziwą rewelacją są wynurzenia p. Kremky'ego, w tym artykule o „wodzu narodu" na temat „Orła Białego":

Oto w roku 1930 zjawiają się u Prezesa Związku Synarchicznego: urzędujący wiceminister Hubicki, poseł Tadeusz Waryński, wizytator Władysław Rogowski z oświadczeniem, że Organizacja Orła Białego posiada ludzi, środki, — ideologię zaś pragnie przyjąć synarchiczną, aby na wypadek śmierci Marszałka Piłsudskiego uchronić Rzeczypospolitą od wstrząsów.

Synarcha nasz zobowiązany był moralnie wobec takiego dictum do przyjęcia oferty tym bardziej, że żadnych zobowiązań od członków Związku Synarchicznego nie żądała Organizacja Orła Białego i twierdziła, że za nią stoi Generał Rydz-Śmigły. Gdy jednak zdrowie Marszałka Piłsudskiego poprawiło się, a udział Generała Rydza-Śmigłego nie znalazł autorytatywnego potwierdzenia, Włodzimierz Tarło-Maziński Organizację Orła Białego zalegalizował, tchnął w nią ducha synarchistycznego, ale wycofał się z niej osobiście.

„Wódz narodu wszędzie „tcha" swego ducha, to też

w siedzibie Związku Synarchicznego i po za nią rośli wewnętrznie ludzie i dojrzewały w szczegółach reformy. Autorzy reformy Konstytucji Rzeczypospolitej czerpią obficie z prac i wskazań Związku, wycinają niedogodny dla nich samorząd i ciało kierownicze i tak okaleczoną wielką ideę przeprowadzają przez uchwały Sejmu i Senatu jako Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej.

P. Kremky za tym wyciąga wniosek, że:

To wszystko daje Prezesowi Związku Synarchicznego, Włodzimierzowi Tarle-Mazińskiemu moralne prawo i jednocześnie nakłada Nań obowiązek zaważenia na Polskiej rzeczywistości, której jest współtwórcą w rozmiarach niespotykanych, aby nie rzec więcej.

W RYDWANIE „WODZA"

To wszystko mogłoby być tylko zabawne, gdyby nie to, że synarchiści starają się wcisnąć do każdej organizacji i narobić jak najwięcej zamętu, by po tym móc tę organizację wprząc w rydwan „wodza" — Tarło-Mazińskiego.

Tak jest przecież z Ligą odrodzenia gospodarczego, a ostatnio i tak z niepoważną partią — Polską Partią Radykalną.

Choć wielu synarchistów jest mahatmami, którymi tak serdecznie zawsze zajmuje się WIEM WSZYSTKO, to jednak czas byłby, aby ktoś wreszcie postarał się doprowadzić tych ludzi do porządku umysłowego.

Megalomani ci przecież pozakładali szkoły, mają więc wpływ na młodzież. Cóż więc będzie z tych chłopców i dziewcząt, w które „tcha" swego ducha „wódz narodu" p. Tarło-Maziński.

Chłopcy zresztą zawsze dadzą sobie radę, ale dziewczęta, zdaje się gorzej na tym „tchu" wychodzą...

Możliwe, że idee i myśli Hoene-Wrońskiego są najwartościowsze. Gdy się jednak widzi takie zgrane kółko megalomanów, modlące się zgodnie do żywego bożka „wodza narodu" p. Tarło-Mazińskiego, człowieka bierze tylko obrzydzenie. Ale i to obrzydzenie, według tych megalomanów wytwarza „Władczy Jego Rozum naprzekór samemu człowiekowi"...

en.

Nędzarz contra bogaczom

Niecodzienny proces ubezpieczeniowy

Już nieraz pisaliśmy o bagnistym gruncie towarzystw asekuracyjnych istniejących na terenie Rzeczypospolitej. Na całym świecie towarzystwa ubezpieczeń opierają swoją egzystencję na interesach nieczystych, ale w

Polsce ciemna działalność rekinów i płotek ubezpieczeniowych bije już wszystkie rekordy.

Ostatnio w Sądzie Najwyższym toczyła się sprawa, która rzuca znamienne światło na metody asekuracyjne P.K.O. Jak wiadomo, P.K.O. prowadzi dział tak zwanych *ubezpieczeń bez badania lekarskiego* do wysokości 10.000 złotych. Interes jest to niewątpliwie świetny, przysparzający olbrzymie dochody instytucji.

Jedno z podobnych ubezpieczeń było przedmiotem wspomnianego wyżej procesu.

W katastrofie autobusowej pod Sadową zginął mieszkaniec Łomży, który dwa tygodnie przed tragicznym wypadkiem

ubezpieczył się w P.K.O. na sumę 4.000 złotych.

P.K.O. wysłało polisę do Łomży, jednak już po wypadku i kiedy na miejsce przybyła rekomendowana przesyłka, okazało się, że adresat już nie żyje i list zwrócono P.K.O. Od tego momentu zaczyna się nieprawdopodobna historia. Rodzina zmarłego, niejacy Szenkopfowie zwracają się do P.K.O. o wypłacenie premii. Instytucja odmawia kategorycznie. P.K.O. staje na stanowisku, że coprawda zmarły podpisał wniosek i wpłacił składkę, jale umowa ubezpieczeniowa dochodzi do skutku *dopiero po odebraniu przez kontrahenta oferty.*

Za taką ofertę uważało P.K.O. polise. Dopiero z chwilą, kiedy doszłaby ona do rąk ubezpieczonego asekuracja stałaby się ważną. Nie trzeba chyba być prawnikiem, ażeby zrozumieć całą absurdalność rozumowania, zmierzającego jedynie do tego, ażeby nie zapłacić należnej premii rodzinie zmarłego w katastrofie.

Pertraktacje nie doprowadzają do skutku. Wówczas rodzina za pośrednictwem adwokata Józefa Blocha kieruje sprawę do sądu. I tutaj przychodzi do kompromitującej klęski P.K.O. Sąd okręgowy zasądza należność na rzecz rodziny, P.K.O. nie rezygnuje, skarżąc wyrok do sądu apelacyjnego,

sąd apelacyjny zatwierdza wyrok sądu okręgowego.

P.K.O. nie cofa się w dalszym ciągu i kieruje sprawę do sądu najwyższego. Przecież chodzi o niebyle jaką sumę — 4.000 złotych, które „a nuż-widelec" uda się wyrwać nędzarzom — rodzinie ubezpieczonego. Sąd najwyższy, rzecz jasna,

oddalił skargę kasacyjną, opartą na bezpodstawnym rozumowaniu.

Dyrektorzy i radcy prawni działu ubezpieczeń P.K.O. złą usługę wyświadczyli reprezentowanej przez siebie instytucji, chociażby już tylko przez to, że wraz z kosztami, P.K.O. musi zapłacić zamiast 4.000 — 7.000 złotych.

Ślepa Temida.

Bogaćmy się!

Gdy minister finansów Francji, Guizot, rzucił za panowania króla Ludwika Filipa, hasło: „Bogaćcie się" — pod adresem wszystkich Francuzów, niektórzy ludzie zrozumieli wówczas fałszywie apel ministra, jako wezwanie do bogacenia się jednostek drogą spekulacji i gry na giełdzie.

Błędna ta opinia pokutuje dotychczas w rozmaitych postaciach. I teraz wyobrażają sobie jeszcze niektórzy poczciwi ale naiwni ludzie, że hasło bogacenia się ma w sobie coś szkodliwego, że stosowane w życiu prowokuje ono rzekomo jednostki do egoistycznego działania na korzyść własną, a ze szkodą dla ogółu. Tak przecież nie jest, w takim ujmowaniu rzeczy kryje się fatalny błąd.

„Bogaćmy się!" — tak jak rzucił i pojmował ów minister francuski, oznacza — i wówczas i dzisiaj — tylko to, że wszyscy powinni dążyć do zdobycia dobrobytu, do pomnożenia środków materialnych. Im zamożniejsze zaś jest społeczeństwo, im wyższa jest stopa życiowa każdego obywatela, tym bogatszy jest naród, kraj, państwo.

Taki jest właściwy sens i znaczenie hasła równie żywotnego dzisiaj jak i przed dziewięćdziesięciu laty. Na zamożności obywateli funduje i opiera się bogactwo i siła Francji, Anglii. Jest to dobry przykład do naśladowania.

Bogacić się uczciwie nie jest jednak rzeczą łatwą, gdy się nie ma podstawy dla wydajnej pracy, dla stworzenia warsztatu, przedsiębiorstwa, biura, sklepu lub rozszerzenia zakresu działalności w jakimkolwiek zawodzie. Zdolność, pracowitość, wytrwałość zdziałać mogą bardzo wiele, cuda nawet, wtedy gdy przychodzi im z pomocą siła ożywcza kapitału.

W tym miejscu wielu czytelników pokiwa głową i wstawi melancholijne słówko: „W tem sęk!".

Nikt przecież nie sądzi, że pieniądze rosną na latarniach i wystarczy wyciągnąć po nie rękę. Są jednak instytucje, które przychodzą tu właśnie z pomocą, i które stwarzają dogodne warunki zdobycia pieniędzy dla wszystkich ludzi zabiegliwych i myślących nie tylko o tym, aby przejeść to, co zarobili.

Taką właśnie instytucją jest Loteria Państwowa, w której może brać udział każdy średnio zarabiający człowiek. Szanse wygranej w czterech klasach są bardzo korzystne, ryzyko zaś niewielkie.

Dzięki Loterii Państwowej hasło „bogaćmy się" nie jest pustym dźwiękiem, ale rzeczą realną, namacalną poprostu, bo tysiące ludzi, którzy otrzymali wygrane po kilka, kilkadziesiąt i paręset tysięcy złotych zużyło te pieniądze w sposób pożyteczny dla siebie, a tym zwiększyły się zarobki, powiększyła się znakomicie liczba ludzi i rodzin cieszących się dobrobytem.

Bogaćmy się zatym, biorąc udział w najbliższym ciągnieniu Loterii Państwowej.

BAGIENKO FILMOWE.

C. und H. Jarosy!

Przykra burza w szklance brudnej wody

„Branża filmowa“ ma nową sensację. Dziennikarz filmowy Fryd oskarżył brata popularnego conferanciera Jarosy'ego o rozsiewanie mylnych informacyj w prasie zagranicznej na temat filmu polskiego.

) co chodzi? Według p. Fryda ukazał się w „Wiener Film“ z dn. 22/9 wywiad z p. Dyr. C. H. Jarosym, w którym miał on popełnić szereg nieścisłości, a nawet coś niecoś zblagować.

W wywiadzie tym powiedziano— cytujemy za „Filmem“ i „Dobrym Wieczorem“, — że „jednym z najpoważniejszych producentów jest p. Gulanicki, że ogółem produkuje się od 12 do 15 filmów rocznie, że wreszcie on t. j. Jarosy jest autorem dwóch filmów, jak „Kochaj tylko mnie“ i „Jadzia“, że jest po za tym nietylko scenarzystą, ale reżyserem i producentem“ (cytujemy niedosłownie).

W następnym numerze „Filmu“ przeczytaliśmy nie bez zdziwienia wyjaśnienie, że do artykułu zakradł się szereg nieścisłości, że „p. Jarosy nie podawał się za polskiego producenta, a jedynie za sprzedawcę“.

Po za tym przeprosiny, czyli Canosa. Znać, że już p. Reichmanowi się nie kalkulowało popierać akcji przeciwko Jarosy'emu. No i „dieńgami Leofilmu też mocno waniajet“ (jak wiadomo, p. J. pracuje teraz w „Leofilmie“).

A fe, lieber Reichman! To wstyd dla paru groszy, ze strachu przed madame Hirszbein, właścicielką Leofilmu wystawić kolegę „na wariata“.

Nie jesteśmy przecież entuzjastami publicystyki p. Fryda, zresztą jednego z najbardziej wartościowych publicystów filmowych, ale tym razem musimy mu przyznać całkowitą słuszność. Narazie bowiem cała radosna twórczość p. J. ogranicza się do... robienia niebywałego zamieszania.

W sprostowaniu p. J. nie ma nic na temat p. Gulanickiego. P. Jarosy pozwolił sobie pominąć milczeniem zasługi wielu wytwórni krajowych (np. Sfinks, Muzafilm, Leo, Patria i t. d.), a to jest karygodne. Jakie one tam są — to przecież zawsze coś robią.

A papa Gulanicki, „parzondny człowiek. Nu, nu, ale prochu, wiadomo, nie wymyślił“.

Jest to prawdopodobnie nowy klient p. J., który już szykuje pieniążki dla genialnego filmowca, któremu się nic w Polsce nie podoba.

Chociaż: pardon! Coś mu się jednak podobało. Albo raczej ktoś! Niedoszła „star“ Rita Lorma. Herr direktor C. und H. porwał ją swego czasu do Paryża. Miała zrobić karierę, ale jakoś nic z tego romansu nie wyszło.

Dlaczego? Różnie o tem mówią. W każdym bądź razie Pani Rita nie jest zachwycona swoim managerem.

Oto więc bilans: niedoszła kariera przyszłej Greby Grabo, pomysły do dwóch filmów i oba poronione oraz sprowadzenie jakiejś miernoty z Paryża.

I taki jegomość śmie udzielać wywiadu o polskim filmie. Jakim prawem?

I co na to związek producentów polskich?! A propos, p. Jarosy jest podobno „starym legionistą“ i wogóle „Gierojem“, ale, kto wydał mu prawo pobytu w Polsce?

P. S. Jeśli p. Jarosy nie podawał tych kłamliwych i szkodliwych dla propagandy polskiego filmu wiadomości w wiedeńskim piśmie — to czemu nie pokaże sprostowania w „Wiener Film“, lub choćby kopii przesłanego listu?

I ten fakt skłania nas raczej wierzyć zarzutom p. Fryda, niż „wyjaśnieniu“ — Jarosy — Reichmana.

A ta biedna H rszbeinowa daje się bujać za swoje ciężko oszczędzane pieniądze, które za pośrednictwem jednej „łabędzicy“ pośredniczki niefortunnych interesów odpływają powoli, ale stale.

inb-inō

Wezwanie do wszystkich

posiadaczy „Feniksa“ oraz austriackich towarzystw ubezpieczeń

Łącznie ze skandaliczną aferą „Feniksa“, zarządził p. Minister Skarbu energiczne dochodzenie karne w tej sprawie. Z ramienia warszawskiej Prokuratury Sądu Okręgowego, prowadzą energiczne dochodzenia p. prokurator *Korkuć*, oraz sędzia śledczy *Grabowski*, który przed kilku dniami wyjechał do Wiednia, — aby tam na miejscu zapoznać się ze szczegółami tej afery!

Sprawa ta zapowiada się nadzwyczaj sensacyjnie! Na razie warszawskie więzienie na Pawiaku spotkał nie byle jaki zaszczyt! *Oto dwunastu milionerów* — reprezentantów, dyrektorów i syndyków „Feniksa“ w Polsce, zawikłanych w aferę Feniksowską, osadzonych zostało w aresztach śledczych na Pawiaku.

Wskutek upadku „Feniksa“, sprawa waloryzacji polis austriackich przedwojennych, które jak wiadomo, miał zwaloryzować „Feniks“, uległa skomplikowaniu, — i należy szukać nowych sposobów jej rozwiązania!

Aktualną jest obecnie tylko:

1) *sprawa waloryzacji przedwojennych polis Feniksa*, gdyż pozostał w Polsce znaczny majątek polskiego oddziału Feniksowskiego.

2) *sprawa waloryzacji polis Ankera (Kotwicy)*, który jak wiadomo operuje w Polsce, a z jego rocznych bilansów wynika, że robi w Polsce złote interesy.

Natomiast co do waloryzacji innych polis austriackich przedwojennych, to zaznaczamy, że w projekcie są dwa sposoby rozwiązania tej sprawy, — a to:

1) *drogą zbiorowych umów i nowych ubezpieczeń*, — na wzór zbiorowych umów angielskich, tak, że przy zgłoszeniu się większej ilości posiadaczy polis austriackich, — którzy zechcieliby się dalej ubezpieczać, — część ich składek austriackich mogłaby być zarachowaną na nowe polisy i opłacaliby dalej bardzo małe składki.

Szczegóły i korzyści takich umów zbiorowych, podaje bardzo cenna broszura, znanego krakowskiego adwokata *D-ra Bronisława Fellera*,— który z pewnością udzieli dalszych fachowych rad i wskazówek!

2) należałoby domagać się, — *aby wszystkie towarzystwa ubezpieczeniowe w Polsce*, gromadzące olbrzymie majątki, przeznaczyły pewne sumy na waloryzację przedwojennych polis w Polsce — i tym uratowały zaufanie mas do towarzystw ubezpieczeniowych i do idei ubezpieczeniowej, — które to zaufanie — po skandalicznej aferze Feniksoskiej,— poderwane zostało! *Projekt ten poruszył również krakowski „Il. Kurjer Codzienny“.*

Oczywiście, że projekty powyższe nie są jeszcze skonkretyzowane i zupełnie doskonale. Szczegółowe opracowanie ich nastąpić może dopiero po utworzeniu odnośnej organizacji obrończej!

Dla tego poruszony już w tygodniku „Wiem Wszystko“, projekt utworzenia: *Centralnego Komitetu, lub Centralnego Związku — obrony posiadaczy polis*, z siedzibą w *Warszawie*, — powinien być jak najrychlej zrealizowany, — tak, *by przy nadchodzącej sesji sejmowej, można już było z Rządem i Sejmem, omówić te sprawy.*

Dla tego też, wszyscy zainteresowani posiadacze polis tak Feniksa, jakoteż przedwojennych austriackich towarzystw ubezpieczeniowych, powinni *bezzwłocznie* na adres redakcji tygodnika „Wiem Wszystko“, Warszawa, ul. Królewska 35/20, — zgłosić swoje przystąpienie do tej akcji, i podać numery swych polis, wysokość ubezpieczenia, i datę zawarcia ubezpieczenia.

Za grupę posiadaczy polis — okręgu samborskiego

Antoni Maszczak.

“F. F.„

Przyjemna, nowa buda

Warszawie przybył nowy luksusowy lokal rozrywkowy, cafe-dancing B-ci Front, przy ul. Króla Alberta 6.

Kosztem bardzo dużych funduszów i przeszło półrocznej wytężonej pracy, przerobiono stare, zrujnowane piwnice tego domu na wspaniały dancing.

Cechą charakterystyczną nowego lokalu, zarówno sali głównej, jak i małego baru, jest jego wprost dziwna przytulność. Gustowne umeblowanie, a poza tym umiejętne wykorzystanie miejsca dla lóż i stolików, tworzą razem efektowną całość.

Inowacją jest, w porównaniu z dotychczasowymi podobnymi lokalami, urządzenie czarnego parkietu, a natomiast kontrastowo białej estrady, z białym pianinem, dla orkiestry.

Obecnie bowiem, w innych dancingach parkiet jest zawsze jasny, na ciemnym tle estrady.

Inowacja ta byłaby niewątpliwie szczęśliwą, gdyby nie nieprzyjemny mat czarnego parkietu. Efekt z pewnością byłby o wiele większy, gdyby parkiet był połyskliwy jak szklana tafla, w której poprostu można się przejrzyć.

Główna jednak cecha nowego lokalu— jego przytulność, pozyska niewątpliwie wielu stałych bywalców.

Nowej tej placówce można z całą pewnością wróżyć powodzenia. *(N)*

Polski eksport

na szlakach świata

Każda organizacja gospodarcza, jednocząca szereg większych lub mniejszych solidnie i systematycznie pracujących przedsiębiorstw przemysłowych niewątpliwie w pewnej mierze przyczynić się może do rozbudowy stosunków handlowych, których dodatnie ksztaltowanie zawsze ma dobroczynny wpływ na bilans aktywny kraju.

Rzecz oczywista, iż mowa tu wyłącznie o tych tylko jednostkach ekonomicznych które ponad wszelką wątpliwość udowodniły swoją niezwykłą żywotność, lojalność i solidność. na polu gospodarczym kraju.

Na specjalne wyróżnienie pod tym względem zasługuje Centralne Biuro Sprzedaży Wyrobów Ceramiczno-Sanitarnych z siedzibą w Warszawie.

Wymienione Biuro reprezentuje: a) Zakłady Ceramiczne „Józefów“ w Czeladzi oraz b) Fabrykę Wyrobów Fajansowych A. Rotlenberg i S-ka w Radomiu, Fabryki te wyposażone są w nowoczesne urządzenia techniczne oraz doskonały aparat administracyjny, dzięki czemu wyroby ich stoją na wysokim poziomie jakości.

Powyższa okoliczność, jak również stałość cen nie wykazujących od początku 1934 r. żadnych wahań, zjednały rzeczonemu Biuru całkowite zaufanie odbiorców, z których wymienić należy w pierwszym rzędzie wszystkie Dyrekcje Kolei Państwowych oraz najpoważniejsze w kraju fabryki budowy wagonów, z którymi Biuro to utrzymuje bezpośredni stały kontakt, unikając w ten sposób kosztownego pośrednictwa.

Nadmienić również wypada, że Biuro pokrywa całkowite zapotrzebowanie kraju, dochodzące do 60% produkcji, zaś 40% pochłania niezwykle ożywiony eksport, który z powodzeniem toruje sobie drogę do następujących rynków: Bułgarii, Jugosławii, Rumunii, Turcji, Palestyny, Syrii; Belgii, Kolonie Francuskie i Austria.

Sprawiedliwość nakazuje podkreślić, że w mowie będące Biuro doskonały swój rozwój zawdzięcza przede wszystkim sprężystemu kierownictwu, które zdaje sobie dokładnie sprawę z potrzeb chwili, pracując solidnie i z gruntowną znajomością rzeczy.

Przytoczone dane upoważniają do wnioskowania, że omówione Biuro jest placówką bezwzględnie pożyteczną.

B. G.

Nic dziwnego,

że my na szarym końcu

Z danych statystycznych, ogłoszonych przez Ligę Narodów, dotyczących rozwoju radiofonii wynika, że najmniej abonentów radiowych posiada... Italia, ojczyzna Marconiego. Przypada tam bowiem na 1.000 mieszkańców zaledwo 12 posiadaczy odbiorników.

Najwięcej posiadają, rz cz jasna, U.S.A. Ogółem jest tam 22 miliony radioabonentów, tak, że 177 osób z każdego tysiąca mieszkańców posiada własną stację odbiorczą.

Z państw europejskich największą liczbę radio-abonentów wykazują państwa północne, wśród których na pierwszym miejscu znajduje się Dania, gdzie na 1.000 mieszkańców przypada 164 abonentów, w Anglii 160, w Szwecji 138.

Na szarym końcu znajdujemy się niestety my.

W Polsce bowiem *przypada na 1.000 mieszkańców zaledwo 14 aparatów odbiorczych*, w ZSRR 16, na Węgrzech 40, w Czechosłowacji 57, a we Francji 62 na 1.000.

(a).

Tydzień ubiegły

Coraz częściej i coraz głośniej mówi się w Polsce o konieczności pozyskania dla nas kolonii. Sprawa ta, bardzo rozsądnie i rzeczowo postawiona przez delegację polską na forum międzynarodowym, jest niewątpliwie jednym z najistotniejszych zagadnień dzisiejszych, tak, niestety, ciężkich czasów. Odcięcie Polski od szeregu niezbędnych dla niej surowców, wstrzymanie naturalnej fali emigracji przy jednoczesnym, wręcz katastrofalnym, braku ziemi, wszystko to stwarza sytuację rozpaczliwą, z której jedyne wyjście prowadzi na... szerokie szlaki emigracyjne.

Negatywnie do planów emigracyjno kolonialnych nastawiona jest jedynie prasa żydowska. Najróżniejsi, domowego chowu mędrcowie z „Naszych Przeglądów" i „Chwil", starają się możliwie jak najrzeczowiej udowodnić, że mówiąc o emigracji i koloniach, jesteśmy, już nie wiadomo po raz który rasowymi... marzycielami.

I oto z gierojskim patosem panowie ci rzucają pytanie: „Po co marzyć o dalekich lądach, o pracy i dobrobycie na obczyźnie, kiedy dość roboty znajdzie się w kraju, gdzie mamy aż za dużo nieużytków, gdzie o długiem wszakże leży całe prawie Polesie..." Zastrzegamy się, że nie cytujemy tu dokładnych fragmentów artykułów, jakie w tej sprawie pojawiły się w prasie żydowskiej, a jedynie usiłnjemy zrekonstruować właściwy sens słów żydowskiego publicysty.

Czyniąc to, stwierdzamy jednocześnie że takie naświetlenie sytuacji jest jeśli nie wręcz tendencyjne, to w każdym razie wysoce dyletanckie.

Boć przecież nie ma nic łatwiejszego jak stwierdzić, że właśnie Polska, mimo endencyjnie urabianej opinii, należy do krajów, w których cyfra nieużytków nie jest bynajmniej zastraszająca, nie przekracza bowiem 10,5%, podczas, gdy np. Dania, kraj o wyjątkowo wysokiej kulturze rolniczej, nieużytków tych posiada... 13%, a Włochy Mussoliniego aż... 19%.

Osuszenie Polesia, również nie rozwiązuje kwestii, możnaby było bowiem pomieścić na tym terenie zaledwie około 1 miliona ludzi, a więc... dwuletni przyrost naturalny naszego kraju. A co dalej szary człowieku?

Geniusze z prasy żydowskiej powinni uprzytomnić sobie że:

posiadając 22 miliony ludności rolniczej, dla połowy tej ludności, t. j. 11 milionów mamy gospodarstwa nie przekraczające 5 ha, a więc takie, które w żadnym wypadku nie mogą być samowystarczającymi warsztatami pracy, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę, że przeciętna rodzina rolnicza w Polsce, to 4 — 6 głów...

Z wspomnianych powyżej 22 milionów mniej więcej 6 milionów przypada na gospodarstwa od powyżej 5 ha do wielkich posiadłości ziemskich.

Z poprzednimi 11 milionami stanowić to będzie 17 milionów głów. A co robi pozostałe 5 milionów?

I tej właśnie cyfry nie wzięli pod uwagę ci wszyscy publicyści żydowscy, którzy tak żarliwie bronią się przed emigracją i koloniami.

Co ma robić te 5 milionów bezrolnych, którzy są właściwie nie zarejestrowanymi bezrobotnymi, którzy z roku na rok (pamiętając o przyroście naturalnym od 400 do 500 tysięcy głów) stają się coraz tragiczniejszą zmorą Rzeczypospolitej, którzy stale i konsekwentnie pomniejszają dobrobyt Polski, spychając kraj nasz na... naj ostatniejsze miejsce w Europie.

I właśnie mając na uwadze te pięć milionów chłopskich bezrobotnych, ich nędzę tragiczną, rozpleniającą się niby najgroźniejszy trąd na cały organizm młodego państwa, to mając na względzie, musimy wielkim głosem domagać się jak najszerszych możliwości emigracyjnych, w obecnej sytuacji najracjonalniejszego, chociaż nie pozbawionego licznych mankamentów rozwiązania iście gordyjskiego węzła, który przekształca się w coraz bardziej duszącą pętlę.

Ignis.

Czyżby naprawdę?...

...jeden z byłych ministrów, po utracie wysokiego stanowiska, zdecydował się wrócić na... wiarę przodków? Ex-ministra spotkać można teraz często-gęsto w jednej z restauracyj przy ul. Marszałkowskiej, gdzie z apetytem zajada „narodowe" potrawy żydowskie, specjalnie delektując się znakomitym zresztą „czulendem" i nie mniej dobrym „kuglem".

•

...oprócz wymienionych w poprzednim numerze W. W. nowych lokali rozrywkowych miały powstać jeszcze trzy? Na nocny lokal dancingowy przekształca się popularna kawiarnia IPS przy pl. Marszałka, w jednym z dawnych lokali dancingowych na Nowym Świecie ma uruchomić kabaret-dancing sławna Sybilla Ven, a sławny ongiś lokal „Lija" sprytny przedsiębiorca przemienia na knajpę apaszowską.

•

...operetka na Karowej stała się terenem codziennych wizyt... komornika? Dzięki energicznej akcji adwokata Malberga, pełnomocnika szeregu aktorów poszkodowanych przez dobrany duet Pines - Łaszewski, komornik Kraszewski co wieczór inkasuje wprost z kasy teatralnej sumy, należne poszkodowanym artystom i artystkom.

•

...w związku z aferą wekslową jednego z dyrektorów kinowych, władze śledcze trafiły na trop conajmniej niezrozumiałych machinacyj wekslowych właściciela znanego kina stołecznego? Pan ten, człowiek b. bogaty wiedział podobno dokładnie o tym, że weksle, które wspomnianemu dyrektorowi dyskontował, były fałszywe....

Jeszcze o „Olimpiadzie tanecznej"

Teraz, kiedy już przebrzmiały echa „Olimpiady tanecznej", możemy spokojnie przejrzeć sprawozdania w krajowych pismach i zagranicznych i wysłuchać sądu osób, które znajdowały się blisko owego „konkursu tańca".

A więc przede wszystkim wszyscy stwierdzają, że jedynie Niemcy, Polska i Jugosławia miały swoich przedstawicieli w postaci zespołów i solistów, natomiast prawdziwe narody taneczne, jak np. Anglia, Francja, Ameryka, Szwecja i Rosja wcale nie były reprezentowane. Dalej możemy stwierdzić, że w ogromnej większości soliści i zespoły popisujące się były bardzo słabiutkie, co jest jeszcze jednym dowodem przeżycia się podobnych imprez.

Naszym zdaniem, prezes Jury, p. Laban postąpił właściwie, występując z propozycją zniesienia kolejności nagród, a wręczenia pierwszej szóstce wyróżnionych zespołów, czy też solistów, dyplomów honorowych. Propozycję tę Jury z uznaniem zaakceptowało. Lepiej, że się tak stało, ponieważ (sądząc z głosów prasy i Jury) na pierwsze cztery miejsca predystynowane były cztery zespoły niemieckie — Gunther — Wigman — Staatsoper i Deutsches Opernhaus. Nagrodę piątą mógł otrzymać zespół hinduski Menaka, a szóstą Parnella— lub w najlepszym razie — piątą nagrodę zespół Parnella, a szóstą Menaka. Tutaj nawiasem dodać należy, że prasa zagraniczna podkreśla, że pomimo dobrego wykonania zespół Parnella powinien się popisywać w Music-Hall'ach, gdzie jest właściwe jego miejsce.

Jeżeli chodzi o solistów, to kolejność miejsc powinna być następująca: pierwsza nagroda należy się bezsprzecznie Kreutbergowi, a druga Mii Corac-Slaweńskiej (Jugosłowiance), a trzecią powinna otrzymać Buczyńska za jej „Robotnicę" i „Niepotrzebne dziecko" (wykonaniem Kujawiaka" i „Krakowiaka" nagół prasa się nie zachwyca). Czwarta nagroda należałaby się Palucce, a piąta Torovej za hiszpańskie tańce. Co do ostatniej nagrody, to do niej pretendować mogły zarówno Mercedes Goritz-Pavelic jak i Sevenka Perko (obie Jugosłowianki). Niektórzy uważają, że wyróżnienie przez Jury obu hindusów: Rawnarasan i Cauri Shankar było bardzo trafne.

O Oldze Sławskiej nic dobrego nie mówiono, a stawiano zarzuty, że nie jest dość artystyczna. To wystarczy.

Zabawnie też wygląda w świetle tych fachowych krytyk, nasz miły warszawski krasnoludek, p. Liński, który w jednym ze swych sprawozdań pisał, „że na Olimpiadzie tanecznej poza Paluccą, Kreutzbergiem, Buczyńską i Sławską — sama słabizna".

Słabizna, cudusiu, co? *K. M.*

Polski Kapitan z Koepenick

Nabrał nawet... Urząd Skarbowy

Kraków, w październiku.

Całe Zagłębie Krakowsko-Olkuskie poruszone zostało niebywałym oszustwem, dokonanym przez niejakiego Mariana Nowakowskiego, który używszy munduru oficera polskiego zdołał zmiękczyć „twarde serca" urzędników Urzędu Skarbowego w Olkuszu i dokonać dzieła godnego *słynnego kapitana z Koepenick.*

Nowakowski zgodzony był na administratora poręczającego w majątku Cianowice pow. Olkuskiego pod Krakowem i umowa jego kończyła się nieodwołalnie z dniem 1 lipca r.b. Gdy dnia 1 lipca właściciel przyjechał, celem osadzenia nowego administratora, zastał wtedy zupełnie codzienną sytuację.

Oto Nowakowski sprowadził z obcego powiatu bandę kilkunastu chłopów, która uzbrojona w palki i rewolwery *nie wpuściła właściciela do majątku,* uniemożliwiając mu porozumienie się ze służbą folwarczną.

Sprowadzona policja z posterunku w Ojcowie oświadczyła właścicielowi, *że uważa to za sprawę „cywilną"* i odmówiła wszelkiej ingerencji nie badając niemeldowanych obcych przybyszy, mimo, iż widziała, że banda ta sprowadzona była nie dla pracy, lecz obozowała w celach okupacyjnych majątku.

Właściciel dowiedziawszy się, że mimo przeznaczonego na ten cel funduszu z dochodów majątku, Nowakowski *nie zapłacił żadnych podatków* w Powiecie i Gminie, udał się do Urzędu Skarbowego, aby tenże zrobił zabezpieczenie na zbiorach i tym samym uniemożliwił wysprzedanie tegorocznej krescensji na szkodę tak właściciela, jak i Skarbu Państwa,

Po wyjeździe właściciela z powodu choroby, Nowakowski *pożyczył sobie od wójta gminy,* p. Ratonia, podporucznika rezerwy, mundur oficerski, oszukawszy go, że jest oficerem rezerwy i *naszywszy sobie parę gwiazdek* oraz *przypiąwszy sobie ordery Virtuti Militari i Krzyż Walecznych* pojechał do Urzędu Skarbowego, gdzie uzyskał zwolnienie zrobionego przez Urząd zabezpieczenia. Wróciwszy do majątku w przyśpieszonym tempie zebrał i wymłócił całą tegoroczną krescensję i sprzedał.

Oszustwo to Nowakowski przygotowywał już od dłuższego czasu. Jak się okazało, tak wobec różnych urzędników państwowych jak i wobec wójta gminy, Nowakowski od kilku miesięcy rozsiewał wiadomości, *że jest „bliskim krewnym" Naczelnego Wodza Generała Rydza-Śmigłego,* oraz, że jest wyższym oficerem w rezerwie i, *że służy w II Oddziale.*

Tą drogą Nowakowski wyrabiał sobie opinię człowieka o wielkich wpływach, a gdy opinia ta była już urobiona, uzyskał zwolnienie zabezpieczenia nałożonego przez Urząd Skarbowy i skorzystawszy z tego sprzedał cudzą własność.

Dopiero po tym wyszło na jaw, że Nowakowski jest zwykłym hochsztaplerem, *że nigdy w Wojsku Polskim nie służył, należąc do t. zw. kategorii „D".*

Oczywiście i pokrewieństwo z Naczelnym Wodzem i innymi wybitnymi osobistościami było fałszywym wymysłem.

Ciekawe jest w tym wszystkim nabranie tak zwykle ostrożnego Urzędu Skarbowego na... „mundur oficerski...". Rolę znów policji, która była uprzedzona co do osoby Nowakowskiego, wyjaśni niewątpliwie dochodzenie władz.

Kape.

Solidna placówka

Firma Jan Jabłoński wytwórnia i skład wędlin, Marszałkowska 42, powstała w 1904 r. W 1927 wstąpił do wymienionej firmy w charakterze czynnego wspólnika p. Herbst, który wspólnie z p. Jabłońskim przedsiębiorstwo to prowadził do 1931 r., po czym p. Jabłoński spłacił wspólnika tego, prowadząc w dalszym ciągu samodzielnie ten interes. Przedsiębiorstwo to zatrudnia obecnie około 40 pracowników i robotników.

Wyroby firmy, dzięki fachowej znajomości kierownictwa, stoją na wysokim poziomie jakości, wobec czego cieszą się dużym wzięciem.

Z tego też względu placówka powyższa zasługuje na całkowite poparcie szerokich warstw konsumentów.

N.

Dokąd warto, dokąd nie...

Teatr — Rewia — Kino

„NOC W OPERZE“ (kino „Światowid“). Film ten wyświetlany jest dopiero od 10 dni w naszym mieście, a bezgraniczne zachwycanie się braćmi Marx stało się już zbiorowym snobizmem. Istotnie Groucho, Harpo i Chico Marxowie są aktorami i cyrkowcami wysokiej klasy, nie mniej jednak film Sama Wooda nie jest pozbawiony wielu wad i niektórych scen wręcz niesamowicie przykrych (pierwsze ukazanie się niemowy i scena katowania go przez kretyńskiego tenora). Początkowe sceny filmu (kolacja pana Driftwooda z dwiema paniami) są bardzo nudne i bezsensowne. Ale za to scena w kajucie okrętowej, scena znikania łóżek w mieszkaniu i gra jednego z braci na fortepianie należą do rzeczy naprawdę niezwykłych w dziedzinie komizmu. Cały film utrzymany jest w stylu farsy cyrkowej, w której dowcip polega na zupełnie irracjonalnym humorze, śmiesznym przez beznadziejną głupotę. Reżyser Sam Wood wykazał najwięcej werwy i talentu inscenizacyjnego w scenach na okręcie i w operze, podczas przedstawienia „Trubadura“.

Kitty Carlisle nie odznacza się niczym specjalnym, natomiast Allan Jones śpiewa z pewnością lepiej, niż Kiepura, aczkolwiek mniej hałaśliwie.

Nad program — bajeczna w pomyśle i wykonaniu rysunkówka Maxa Fleischera „Bohaterskie Kurczątko“.

„OSTATNI POGANIN“ (kino Majestic“). Dla czego film ten nazywa się właśnie „Ostatni Poganin“, a nie naprzykład „Perła Zachodu“ albo „Miłość pod zwrotnikiem“, to już pozostanie tajemnicą mądrych tłumaczy z wytwórni Metro. Na szczęście jednak, „Ostatni Poganin“, który mógł łatwo być nudną piłą, okazał się obrazem bardzo miłym, rozrywkowym, poniekąd nawet dokumentalnym. Z zainteresowaniem śledzimy przygody prymitywnych kochanków — Mali i Lotus, którym zły naczelnik plemienia i biali ludzie zgotowali piekło, które w końcu zamieniło się w raj. Film reżyserii Richarda Thorpe okraszony jest wspaniałymi plenerami z Wysp Polinezyjskich i szeregiem pouczających i malowniczych scen z życia tubylców.

Jako nad program wyświetla kino „Majestic“ komedyjkę z Buster Keatonem, w której ex-król humoru filmowego rozśmiesza czasami....

W każdym razie amatorzy filmów egzotycznych mogą się wybrać za tanim biletem.

„ANTHONY ADVERSE“ (kino Atlantic“). Wiele hałasu o nic... „Anthony Adverse“, mimo niewątpliwych zalet realizacji i wykonania aktorskiego, należy do rzędu filmów... niepotrzebnych. Stanowczo jest zbyt ciężki i przewlekły, aby mógł stanowić lekką rozrywkę, a wartości jego zasadnicze są zbyt błahe i przebrzmiały, aby mogły kogokolwiek dzisiaj wzruszyć. A szkoda naprawdę było tylu wysiłków reżysera Mervyna Le Roy i doskonałych aktorów z Fredriciem Marchem, Olivia de Havilland, Anitą Louise i Donaldem Wood na czele.

Realizacja jest w wielu miejscach znakomita, ale w filmie całym panuje tak wielki chaos, że widz nie może się oprzeć wrażeniu znużenia, które go ogarnia już po godzinie (a seans trwa dwie i pół!).

„Anthony Adverse“ stanowić może obiekt godny oglądania jedynie dla wybitnych amatorów filmów kostiumowych. Wielką zaletą filmu jest także doskonała muzyka Ericha Wolfganga Korngolda.

X. 27 —

Ada, czy tak wypada?

Jak to już niejednokrotnie podkreślaliśmy, branża filmowa jest zbiorowiskiem zgoła niezwykłych ludzi, którzy w dość dziwaczny sposób wywdzięczają się za wyświadczone im przysługi, a jeszcze dziwaczniej załatwiają między sobą porachunki.

Od właściciela Polskiej Wytwórni Filmowej „Mayfilm“ p. Zygfryda Mayflowera otrzymujemy list, z którego wynika niezbicie, że znakomity reżyser i scenarzysta filmowy p. Konrad Tom, polecony przez p. Mayflowera, został zaangażowany do pewnej wytwórni filmowej, która miała zamiar wyprodukować komedię.

Scenariusz napisany przez p. Toma, producenci ponoć odrzucili, jako nie nadający się do wykonania, a dopiero po gruntownej przeróbce tegoż scenariusza, wykonanej przez p. Mayflowera powstał film p. t. „Ada, to nie wypada“.

Dzisiaj byłoby co najmniej przedwcześnie mówić o tym, czy przeróbka p. Mayflowera była dla filmu korzystna czy nie. Drukując powyższe uwagi mamy jednakże na względzie fakt, że kiedy film „Ada, to nie wypada“ został całkowicie ukończony, p. Mayflowera, który w gruncie rzeczy był duszą (jak pisze) całej produkcji i który niewątpliwie jest jednym z lepszych fachowców w naszej branży, poprostu spławiono...

Coś tu nie klei się. Albo p. Mayflower wogóle z robotą filmu „Ada, to nie wypada“ nie miał nic wspólnego, to czemu reklamowano go jako kierownika produkcji i czemu właśnie jemu powierzono zmianę scenariusza? Albo też było istotnie tak, jak pisze on w liście do Redakcji, to wtedy... jeszcze raz potwierdziło by się nasze zdanie o kochanej „polskiej“ branży filmowej.

Q

Łączka kretynów

W żywo i ciekawie redagowanym dodatku dla prenumeratorów Kuriera Polskiego — „Ilustracji Polskiej“ w nr. z dn. 24.9 r. b. znajdujemy dwie charakterystyczne klisze, z niemniej charakterystycznymi podpisami.

Oto one:



Nie brak dziś, niestety, w Kazimierzu Żydów. Oto jeden z nich, wędrowny sprzedawca mięsa. Uprawia on często handel zamienny, biorąc za mięso . . . starzyznę.



— On się oświadczył o naszą Salcię? Nie z tego. On jest za głupi!
— Co ty powiadasz, on jest za głupi? Dlaczego?
— Dlaczego? A czy ty wiesz, że on płaci wszystkie podatki, on nie ma wcale długów, on się boi kredytu, on nie potrafiłby zrobić plajty. I to ma być zięć?

A sio tio takiego jest? Skąd te antysemity w Kurierze Polskim? A może w kuczce podczas świąt żydowskich siedział ks. Kaczyński z braciszkami z Niepokalanowa, a nie sztab redakcyjny organu Lewiatana...

*

W „Wieczorze Warszawskim“ popisuje się codziennymi elukubratami rymopis Karakuliambro.

Nie chce się nam wierzyć, by pod tym pseudonimem ukrywać się miał, jak twierdzą pogłoski, poeta Gałczyński.

Jeśli nie wiesz mój aniele,
jak spędzić poranek w niedzielę,
posłuchaj mojej rady:

Leż w łóżku, czas nie ucieczе,
w łóżku wypij kubeczek
wyborowej czekolady.

Jeżeli jednak dobra wróżka
nie dała ci czekolady, ani łóżka,
ani kubeczka z napisem „Twoja Emma“,

pomyśl o biednym pierogogu;
bez rąk, bez nóg, bez rogów —
i wogóle go nie ma.

Chcąc zrecenzować te bzdurne wypociny musielibyśmy napisać:

Kaka Kuliambro Kaka — a jakże!
Rymu i rytmu—za grosz!... Sensu także!
Słowem:
Ani sensu, ani składu
Panie Kaka, to do zadu!

Stary Pies

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł.: Komunikaty 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Królewska Nr. 35 m. 20, tel. 6.33-66
czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11-ej do 13-ej
Konto w P. K. O. Nr. 15,581

Redaktor: Henryk Sieciński. Wydawca: Włodzimierz Popławski

Druk. „Kolumna“ Warszawa, Nowy Swiat 39